

Pamiętnik Literacki 2014, 1, s. 171-185



Udręczona dusza Jessiki

O Jewgienii Wiebier-Hiriakowej

Piotr Mitzner

PIOTR MITZNER Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Warszawa

UDRĘCZONA DUSZA JESSIKI O JEWGIENII WIEBIER-HIRIAKOWEJ

„Była to maleńka osoba z pełną wyrazu twarzą, w której było coś z egipskiego pta-ka, nieładna, lecz z urokiem i o wielkich niebieskich oczach”¹ – tak Maria Dąbrowska wspominała Jewgienię Wiebier-Hiriakową². Rosyjska dziennikarka i publicystka pojawia się dość często na kartach dziennika polskiej pisarki, także w jej korespondencji z Dmitrijem Filosofozem, bo należała do kręgu jego najbliższych współpracowników. Drukowała swoje artykuły (pod nazwiskiem i kilkoma, zawsze męskimi, pseudonimami: Andriej Ługanow, W. Jewgienijew, A. Palicyń) w redagowanych przez niego w Warszawie gazetach: „Za Swobodu!”, „Mołwa” i „Miecz”. Na jej teksty poświęcone Rosji sowieckiej można natrafić w rocznikach polskich czasopiśmie z lat trzydziestych XX wieku.

Okazuje się, że zachowało się niewiele faktów i dat, na których można by oprzeć jej biogram. Pozostały urywki z życia, obraz utrwalaony w natatkach Dąbrowskiej, w listach Filosofoza. Nie udało się do tej pory odnaleźć żadnego dokumentu potwierdzającego datę i miejsce urodzenia Wiebier-Hiriakowej. Wiadomo, że pochodziła ona z rodziny rosyjskich Żydów, a przyszła na świat najprawdopodobniej w Zlatouście lub w Omsku w 1895 roku. Ojciec, Siemion Miniejewicz Wiebier³, wywodził się z dość biednej żydowskiej rodziny, szkół nie skończył, był samoukiem, odnosił spore sukcesy w pracy, ale pochodzenie i brak wykształcenia przeszkadzały mu w karierze. Dlatego też często radykalnie zmieniał zajęcia i miejsca pobytu. W Omsku był dyrektorem filii Banku Rosyjsko-Azjatyckiego, a zbudował ją na ryzykownym projekcie, głównych klientów szukając nie wśród kupców, lecz wśród chłopów i zesłańców. Później był nadzorcą robót górniczych na Uralu, przed samą zaś rewolucją członkiem zarządu Kolei Wschodniochińskiej.

Jewgienija Wiebier zaczęła naukę w Omsku.

Prawdopodobnie miała dwie siostry (Nadieżdę i Anię) i młodszego brata, Wadima. „Prawdopodobnie” – tak bowiem pisała w opowieści autobiograficznej, opublikowanej pod pseudonimem Andriej Ługanow. *Istorija ženskoj żyzni*⁴ nie jest tylko

¹ M. Dąbrowska, *Urywek wspomnień* [1943]. W: M. Dąbrowska, *Pisma rozproszone*. Red., przypisy E. Korzeniewska. T. 1. Kraków 1964, s. 206.

² Pisownia nazwiska Hiriakowej przez „Ch”, na ogół stosowana po wojnie, przyjęta została wbrew woli autorki. Dlatego zachowuję pisownię przez „H”, zgodnie z zasadą stosowaną przez samą Hiriakową w korespondencji z Polakami.

³ Zob. A. Hiriakow, *Bolszoj człowiek*. „Miecz” 1935, nr 36.

⁴ A. Ługanow [Je. Wiebier-Hiriakowa], *Istorija ženskoj żyzni. Dietstwo*. „Za Swobodu!” 1929, nry 222–223, 225, 227, 229, 244, 246. Wszystkie przekłady z języka rosyjskiego – P. M.

opowiadaniem opartym na materiale autobiograficznym, nie ma konstrukcji narracyjnej. Bardziej przypomina fabularyzowany strumień wspomnień, a wiele zawartych w tekście obserwacji i uwag narratorki o sobie samej znajduje potwierdzenie w portrecie psychologicznym szkicowanym później przez jej przyjaciół.



Jewgienija Wiebier-Hiriakowa z córką Jeleną (Helena). Warszawa, lata trzydzieste XX wieku.
Fotografia ze zbiorów Bożeny Mikułowskiej

Skoro z życia tej nieprzeciętnej kobiety pozostało tak mało, warto wydobyć z publikacji w starej rosyjskiej gazecie choćby urywki zapisów fascynacji i lęków autorki. Oto wspomnienie pierwszej wyprawy: „W tych dalekich polach, dokąd wziął nas z sobą tata, były jakieś kopalnie, które miał obejrzeć. [...] Bezbrzeżne zielone pola, zachodzące słońce, namiot wśród wysokich traw”⁵.

Wiebier-Hiriakowa była zawsze mała, drobna, a jako dziewczynka – strachliwa, o czym zresztą potrafiła później opowiadać:

Bawimy się w chowanego. Ania, ja i dziewczynki ogrodnika. Starsza, Masza, nauczyła mnie chować się w owsie. Leżę zaryta w owsie, ledwo wysuwając twarz i mocno zaciskając powieki: żeby ziarna nie wpadły do oczu i żeby mnie nie zauważono. Straszny gulgot zmusza mnie, bym otwarła oczy: nad skrzynią wyciągnięte gęsie szyje. Gęsi gulgoczą groźnie i rozwierają dzioby. Krzycze...⁶

W innym miejscu:

Pierwszy raz sama na ulicy. Przechodniów niewiele. Nie wiem, czego się boję, ale boję się rozpaczliwie. Znam drogę, lecz lękam się każdego, kogo widzę. Idę szybko powtarzając w kółko: „Boże, zmiłuj się, Boże, zmiłuj się”⁷.

Lękliwość, a później walka z nią stały się dominantą osobowości Wiebier-Hi-

⁵ *Ibidem*, nr 223.

⁶ *Ibidem*, nr 225.

⁷ *Ibidem*, nr 229.

riakowej. Bać się można przechodniów, rozhukanej grupki chłopców, gości, których przyjmuje matka – wtedy da się przynajmniej uciec do swojego kąta w dzieciennym pokoju.

Mała kobietka! Prawdziwa mała kobietka – mówi [komentując takie zachowanie] Wieroczka. Mama zgadza się ze śmiechem. Nie wiem, dlaczego jestem „małą kobietką”, ale myślę, że to dobrze⁸.

Małej kobietce imponuje Iliusza, chłopiec z sąsiedztwa, który chodzi po drzewach, przelazi przez płoty, przynosi strączki grochu, a na dodatek czyta dziewczynkom bajki braci Grimm i *Króla Leara* w wersji dla dzieci (!).

W roku 1908 rodzina Wiebierów przeniosła się na krótko do małego miasteczka Marińska na północ od Omska, nad brzegiem Irtysza.

Dziś wiem, że i Omsk, i pół roku w Marińsku to był dla naszej rodziny, pod względem materialnym, czas bardzo trudny. [...] Na emigracji, niedawno, doświadczając ciężaru codziennej domowej pracy z niemowlakiem na rękę, wspominałam w rozmowie z mamą, że ciężko jej było, gdy byliśmy dziećmi. – Ach, Lusu – odparła mama – to zupełnie co innego. Mieszkaliśmy w syberyjskiej guszy i zawsze były w domu Awdotie, Matryony, wszystkie te baby, którym płaciło się wtedy dwa–trzy ruble miesięcznie. A oprócz tego, żeby mieć na wyżywienie siebie i ich, niczego nie było trzeba. To nie był Paryż...⁹

Wiosną 1909 ojciec otrzymał pracę we Władywostoku.

Od czasu tej naszej podróży namiętnie i na zawsze pokochałam okna wagonów. Godzinami tkwiłam przy oknie, patrzyłam na uciekające ściany lasu, na skute lodem rzeki, na niekończące się pola. Stacje mnie irytowały: pociąg powinien jechać, a nie stać w miejscu. Po pięciu minutach nudził mi się widok ubogiego stacyjnego domku, ludzie na peronie wydawali się już znajomi i nieciekawi¹⁰.

Pociąg dojeżdżał do brzegów Bajkału, który, gdy był pokryty lodem, pokonywano saniami:

Nagle przed oczami w oślepiającym blasku i błysku otwarła się olbrzymia biała, błękitna i srebrzysta przestrzeń. [...] Podczas tej mojej pierwszej podróży nie mogłam oczywiście ani porównać, ani pojąć tego, co widzę – jak później w moich zachwytach nad surowym pięknem Syberii. Wtedy byłam po prostu oszolomiona pięknem i ogromem niebываłego pejzażu. W dali majaczył szarobłękitny cień ledwo widocznego brzegu Bajkału...¹¹

We Władywostoku Jewgienija Wiebier przeżyła pierwsze doświadczenia teatralne: „W ciągu następnych lat moja miłość do teatru z platonicznej próbowała stać się realna. Ale to było już nie w mglistym Władywostoku, lecz w mglistym Petersburgu”¹².

Po roku rodzina Wiebierów znów się przeniosła, tym razem do Chabarowska. Tu bohaterka opowieści przeżywała traumę szkolną:

Obrażają mnie, wyśmiewają, całują... mnie. To jest najgorsze. Rozumiem, że koleżanka z ławki,

⁸ *Ibidem*.

⁹ *Ibidem*.

¹⁰ *Ibidem*.

¹¹ *Ibidem*, nr 244.

¹² *Ibidem*.

spryciara Sonia, zabiera mi śniadanie, ale znieść nie mogę, że starsza, taka wielka, bierze mnie na ręce i całuje.

Trudno mi szła nauka. Przepuszczałam całe miesiące, to leżałam ze szkarlatyną, to z ciężkim bronchitem, angina, grypa¹³.

Przyszły dwa ostre ataki hysterii. Pierwszy na lekcji podczas czytania opisu jakiejś wojennej jatki (być może, z wojny rosyjsko-japońskiej). Drugi w dniu rozdania świadectw. Z powodu nieobecności Jewgienija nie otrzymała promocji. Po dramatycznej nocy ciało odmówiło posłuszeństwa, nastąpił częściowy paraliż. Na długiej opowieści o leczeniu, w tym elektrowstrząsami, nagle kończy się zapisana historia dzieciństwa Wiebier-Hiriakowej.

Wydaje się, że w r. 1912 znalazła się ona w Petersburgu i zaczęła studia (według córki była to literatura zachodnioeuropejska). Co się działo z nią przez następne lata, do przewrotu bolszewickiego, nie wiemy. W roku 1918 była w Chabrowsku, a w przełomowej fazie wojny domowej – w rodzinnym Omsku, gdzie skupiły się wówczas znaczne siły białej armii. Po zajęciu miasta przez bolszewików, w listopadzie 1919 Jewgienija Wiebier przedostaje się do Samary, z Samary do Władywostoku, z Władywostoku do Harbina. Tu powstał ważny ośrodek rosyjskiej emigracji, a w szczytowym okresie jego rozwoju przebywało tam blisko 100 tysięcy uchodźców z Rosji. Przejściowo, w r. 1922 mieszkała pisarka na wyspie Qingdao.

W roku 1923 w Harbinie spotkała Aleksandra Modestowicza Hiriakowa. Miała lat 28, on – 60.

O jego dzieciństwie i wczesnej młodości wiemy niewiele. Był on synem inżyniera górnictwa. Ukończył średnią szkołę wojskową w Petersburgu, służył w wojsku, pracował w kancelarii cesarzowej Marii. To, jak później wspominał, niezbyt absorbujące zajęcie dawało mu czas na lektury i rozwój duchowy, a lektury były niebezpieczne. Hiriakow zafascynował się bowiem poglądami religijnymi i społecznymi Lwa Tolstoja. W końcu porzucił stanowisko i ze starszą o kilka lat od niego żoną Eufrozina Dmitrijewną wyjechał do guberni orenburskiej, by pracować na roli. Nie trwało to długo, bo tolstojowcy wciągnęli go do bliższej współpracy przy rozmaitych inicjatywach wydawniczych. Sam zaczął pisać artykuły, opowiadania, wiersze. Nie należał do autorów wybitnych i chyba nie miał takich ambicji. Za najistotniejszy uznawał dydaktyczny i umoralniający aspekt literatury. Był przy tym całkiem odważny: za swoje radykalne poglądy na temat Cerkwi i formy przymusu państwowego kilkakrotnie trafiał do więzienia, a to za pacyfistyczny wiersz *Marsylianka Pokoju*, a to za wydawanie eserowskiej gazety „Gołos”, choć sam nie wstąpił w szeregi eserowców. Daleko mu było do pisarzy rosyjskiej moderny – do symbolistów i dekadentów, a jednak pozostawał w dość bliskich, nawet przyjacielskich stosunkach z Zinaidą Gippius i Dmitrijem Mierieżkowskim, do których lgnął przede wszystkim z powodu ich poszukiwań religijnych.

Jego kontakty z Jasną Polaną były dość złożone. Tolstoj bronił Hiriakowa, gdy go prześladowano, ale równocześnie twierdził:

Wiersze Hiriakowa – zupełnie bez sensu. Jest mądry, gra w szachy, a w kwestiach religijnych

¹³ *Ibidem*, nr 246.

nihil. Samopoznanie według niego to grzebanie w sobie, nie zaś to samopoznanie, o którym mówi Sokrates¹⁴.

Była to bardzo bolesna ocena, Hiriakow bowiem uważał się głównie za znawcę chrześcijaństwa i religioznawcę. Pewną zadkę stanowił przelotny romans z Aleksandrą, córką Lwa Nikolajewicza Tołstoja, która ostatecznie zerwała tę znajomość, ponieważ Hiriakow był żonaty. Gdy aresztowana została przez Państwowy Zarząd Polityczny (Gosudarstwiennoje Politiczeskoje Uprawljenjeje (dalej: GPU)) w r. 1920, Hiriakow interweniował w jej sprawie u Lenina, sam do niego pisząc i organizując zbiorową petycję chłopów z Jasnej Polany, co okazało się na tyle skuteczne, że po pewnym czasie Aleksandrę Nikolajewnę zwolniono.

Poglądy Hiriakowa nieco ewoluowały. Czczył Tołstoja, ale za ortodoksyjnego tołstojowca do końca się nie uważał. Był chrześcijaninem, lecz z głębokim przekonaniem pisał o buddyzmie, szczególnie w czasie wojny rosyjsko-japońskiej. To on dostarczał Tołstojowi literaturę buddyjską z Francji (w czym pośredniczyła nie znana nam z nazwiska Polka). Przekonywał do praktykowania wegetarianizmu. Dość długo deklarował się jako pacyfista, ale gdy wybuchła pierwsza wojna światowa, zaczął publikować w prasie patriotycznej. Rewolucję lutową powitał entuzjastycznie, przewrót bolszewicki z miejsca ocenił jako interwencję szatana. Wtedy też ostatecznie legł w gruzach pacyfizm Hiriakowa. Zaczął on wychwalać rewolucyjnych terrorystów Narodnej Woli, a z drugiej strony, już na emigracji, podkreślał, że w walce z bolszewikami trzeba się zdecydować na metody radykalne i choćby się chciało podążać za Tołstojem, złu należy przeciwstawić siłę.

W tym czasie Aleksandr Modestowicz przygotowywał do druku rękopisy Tołstoja. Dość zmyślnie usunął się z pola widzenia, zamieszkał z żoną na Krymie, w pobliżu Bachczysaraju. W roku 1922 aresztowano go, ale zdołał zbiec, wyskakując przez okno z więzienia na Łubiance (można powiedzieć, że była to jedyna udana ucieczka tą drogą, wszystkie późniejsze okazywały się nieskuteczne albo zakrawały na akty samobójcze). Uciekł i zamieszkał w stepie, gdzie utrwalił na papierze biografię kałmyckiego pisarza-rewolucjonisty Amur-Sanana. Co ciekawe, opublikowano ją w Moskwie już po ucieczce autora, poszukiwanego przez GPU za granicą. Zdobywszy jakimś sposobem akredytację „Raboczej Gazety” i „Targowego Flota”, Hiriakow wyjechał na Daleki Wschód. Dotarł do Harbina, gdzie zajął się wygłaszaniem wykładów na uniwersytecie ludowym. Pierwsza żona pisarza nie opuściła Rosji, gdzie zmarła w 1938 roku.

Wiosną 1924 Aleksandr Modestowicz i Jewgienija Siemionowna pobrali się, a latem, pozostawiając w Harbinie jej rodziców, przez Szanghaj wyjechali do Indii, skąd statkiem dopłynęli do Europy. Zamieszkali najpierw w Berlinie, później w Paryżu. Hiriakow pracował w księgarni, próbował wydawać własną gazetę („Russkij Bieżeniec”), w końcu wrócił do roboty edytorskiej nad rękopisami Tołstoja.

W grudniu 1926 w Paryżu przyszła na świat ich córka, Jelena. Tu – bez komentarza – należy przytoczyć fragment drugiej opowieści autobiograficznej Wiebier-

¹⁴ U Tołstogo 1904–1910. „Jasnopolanskie zapiski” D. P. Makowickogo. „Litieraturnoje Nasledstwo” t. 90 (1979), cz. 4, s. 293, 303.

-Hiriakowej, w której występuje ona pod imieniem Wiera. Tekst kończy monolog męża:

Jestem ojcem cudzego dziecka; być może, w oczach wielu ludzi – kimś śmiesznym i godnym pogardy, i jutro zaczynam moje nowe upragnione życie, życie tak nasycone wewnętrznym sensem, taką duchową pełnią i radością, którą odnajdę w śmiechu dziecka, w jego łzach i jego radości¹⁵.

W połowie następnego roku Hiriakowowie za namową Filosofova przenieśli się do Warszawy. Trudno powiedzieć, czy Dmitrij Władimirowicz już rozpoznał inteligencję i talent publicystyczny Jewgienii Siemionowny, bo przecież zdawał sobie sprawę, że z Hiriakowem w kwestiach literatury i sztuki raczej się nie porozumie, a tym bardziej – nie znajdzie z nim wspólnego języka co do aktualnych zagadnień politycznych, które staremu tołstojowcowi były całkowicie obojętne. W tej regule istniały wyłomy; reagował na wyraźne oznaki załamania moralnego społeczeństw – jak choćby w znakomitym artykule *Epidemija nacjonalizma*¹⁶.

Może Filosofofowi chodziło o znalezienie dobrego współredaktora, a może kogoś, kto stanie się koordynatorem rozmaitych inicjatyw społecznych rosyjskiej diaspory w Polsce, do której redaktor czasopisma „Za Swobodu!” nie miał cierpliwości i z którą bywał w sporze? I rzeczywiście, Aleksandr Modestowicz zaczął działać. Wszedł w skład Russkowo Obszczestwiennogo Komitietu, został członkiem zarządu, wiceprzewodniczącym, do rozłamu, tzn. do 1933 roku. Działał w Komitecie Puszkiniowskim, przygotowującym uroczystości z okazji 100-lecia śmierci poety, kierował Komitetem Rodzicielskim Szkoły Rosyjskiej, który snuł szersze plany dotyczące edukacji dzieci emigrantów. (Helenka chodziła do polskiej szkoły, choć początkowo zapisano ją do francuskiej. Ta jednak, jak twierdził ojciec, „okazała się zbyt ordynarna”¹⁷.)

Najdłużej pozostawał Hiriakow we władzach Sojuza Russkich Pisatielej i Żurnalistow w Polsce¹⁸, którym kierował od 1933 r. do śmierci. Mimo iż była to organizacja niewielka, to miała pewne znaczenie, zwracała uwagę także polskiej prasy¹⁹.

Hiriakow i jego żona często występowali na spotkaniach dyskusyjnych Litieraturnogo Sodruzestwa²⁰. Aleksandr Modestowicz w ogóle chętniej wygłaszał wykłady, odczyty, przemówienia, niż pisał artykuły. Dlatego też z wielką chęcią brał udział w kilku edycjach „gazety mówionej” Sojuza Russkich Pisatielej w 1939 roku.

¹⁵ A. Ługanow [Je. Wiebier-Hiriakowa], *Moja docz.* „Za Swodobu!” 1929, nr 98.

¹⁶ A. Hiriakow, *Epidemija nacjonalizma*. Jw., nr 117.

¹⁷ A. Hiriakow, list do E. Hiriakowej. Z materiałów udostępnionych autorowi artykułu przez Ju. Rykuninę.

¹⁸ Organizacja powstała w latach dwudziestych. Pierwszym przewodniczącym był Michaił Arcybaszew (Filosofow był członkiem Zarządu). W roku 1926 Arcybaszew zrezygnował z funkcji i obaj z Filosofofem wystąpili z organizacji. Kolejno przewodniczącymi byli: Pantelejmon Simanskij i (od r. 1931) Andriej Fiodorow. Do r. 1931 Hiriakow był członkiem Zarządu. W roku 1931 weszła na jego miejsce Jewgienija Wiebier-Hiriakowa, a Hiriakow został członkiem Komisji Prawdy. Od r. 1933 do końca życia był przewodniczącym Sojuza.

¹⁹ Zob. np. K. S., *Literatura i prasa rosyjska w Polsce*. „Kurier Warszawski” 1933, nr z 21 I.

²⁰ Literaturnoje Sodruzestwo (1929–1935) było przybudówką Sojuza Russkich Pisatielej i Żurnalistow w Polsce. Organizowało publiczne spotkania i dyskusje, w których uczestniczyli także polscy pisarze i artyści (m.in. J. Czapski, J. Tuwim), a z ukraińskich – J. Małaniuk. Honorowym przewodniczącym LS był D. Filosofof.

Pozostały po Hiriakowie, częściowo drukowane, wspomnienia o spotkaniach z twórcami, niedokończona powieść, szkice religioznawcze, plany biografii św. Franciszka z Asyżu. Hiriakow publikował przyczynki do biografii Tolstoja oraz jego nieznanne rękopisy, które, jak się zdaje, wraz ze swoimi nie wydrukowanymi pamiętnikami przekazał w ostatnich miesiącach życia ambasadzie sowieckiej w Warszawie. Stąd prawdopodobnie pochodzą oryginały i kopie listów Tolstoja do Hiriakowa znajdujących się w archiwach rosyjskich.

W przeciwieństwie do Filosofova i swojej własnej żony – nie szukał Hiriakow zbyt wielu kontaktów z Polakami. Wiadomo tylko o jego bliskiej współpracy z Polskim Towarzystwem Antropozoficznym oraz o wyjazdach do Lasek (bodajże od r. 1933), gdzie umieszczał on na lato córkę i gdzie w rozmowach z siostrami próbował zgłębić nauki Andrzeja Towiańskiego, na które swego czasu zwrócił uwagę Tolstoj.

Pewien oddźwięk wśród Polaków miały uroczyste obchody, które Hiriakow współorganizował: najpierw tolstojowski (w r. 1930, z okazji 20 rocznicy śmierci pisarza), a w r. 1937 – puszkiniowski. Podczas tego pierwszego według jego scenariusza recytowano wiersze Puszkina, Fieta i Tiutczewa, które szczególnie cenił Tolstoj, a Wiebier-Hiriakowa odczytała „z wielkim przejęciem”²¹ rozdział z nie wydanych wspomnień Aleksandry Nikołajewny²².

W publicystyce społecznej i politycznej dotyczącej rządów bolszewickich Hiriakowa należała do najbardziej radykalnych współpracowników Filosofova. Widać też, że zabiegała o to, by być dobrze poinformowaną, i regularnie studiowała prasę zza wschodniej granicy.

Polskim czytelnikom wyjaśniała sytuację literatury sowieckiej i postaw społecznych w ZSRR²³ – miała najwyraźniej obsesję „emigracji wewnętrznej” i czegoś, co określała jako „strajk dusz”. Pisząc o literaturze, a szczególnie o dramaturgii sowieckiej, starała się odnajdywać cenniejsze utwory. Tu wyraźnie temperowała swój radykalizm polityczny, także z tego względu, że teatr rosyjski w Warszawie najczęściej sięgał właśnie po dramaturgię sowiecką, nie znajdując tekstów na emigracji.

Wiebier-Hiriakowa publikowała wiele artykułów o literaturze emigracyjnej i teatrze rosyjskim w Warszawie. Recenzowała nowości prozy polskiej, przede wszystkim autorek-kobiet (Dąbrowskiej, Boguszewskiej, Szemplińskiej), tłumaczyła opowiadania polskich pisarek.

Spośród Polaków najbliższa jej była Dąbrowska. Poznały się poprzez Filosofova w listopadzie 1929. Dąbrowska odnotowała w dzienniku wiele jej wizyt, życzliwych gestów („zrobiła dla mnie sama śliczny kołnierzyk i mankieciki”²⁴), rozmów („Na obiedzie Hiriakowa – jak zawsze b. serdeczna i w nadrywie. Opowiadania o Syberii,

²¹ *Obchód 20 rocznicy śmierci Tolstoja*. „Kurier Warszawski” 1930, nr 2, z 1 XII.

²² A. Tolstaja, *Wspominanija*, „Jasna Polana” 1997, nr 1/2.

²³ Najważniejsze publikacje Je. Wiebier-Hiriakowej w prasie polskiej (oprócz artykułów wymienionych w innych przypisach): *Arsenał bez broni* („Verbum” 1936, nr 2), *Walka z dzieckiem i walka o dziecko* (jw., nr 4), *Strajk dusz* („Pion” 1937, nr 27).

²⁴ M. Dąbrowska, *Dzienniki*. Wybór, wstęp, przypisy T. Drewnowski. T. 1. Warszawa 1988, s. 42 (zapis z 4 I 1932).

o górach Altajskich i Bajkale”²⁵), wspólnych wyjść do teatru. Cenila bardzo jej zachwyty dla *Nocy i dni*, którego efektem była wnikliwa recenzja zamieszczona w czasopiśmie „Za Swobodu!”: „Nic podobnego nie mogę się od nikogo z polskich krytyków spodziewać, niestety, niestety. Pochwał u nich nie braknie, ale trafnego odczucia i zrozumienia – owszem”²⁶. Hiriakowa w *Nocach i dniach* dostrzegła postaci „małych ludzi” i górujące nad nimi ciemne oblicze życia, a relacje między małżonkami (obcość, „samotność we dwoje”) interpretowała niewątpliwie przez pryzmat własnego, nieudanego związku²⁷.

W szczytkowo zachowanym archiwum Filozofowa²⁸ znajduje się maszynopis innego szkicu Hiriakowej o powieści Dąbrowskiej, powstałego już po wydaniu całości, a więc w 1934 lub w 1935 roku. Niewykluczone, że przeznaczono go do ogłoszenia w „Domiku w Kołomnie”²⁹, ale ogłoszony nie był. Może zakwestionował go sam Filozofow, uznawszy za zbyt osobisty i emocjonalny?

O ile w drukowanej recenzji Wiebier-Hiriakowa umieszczała powieść Dąbrowskiej w tradycji tolstojowskiej, o tyle w szkicu późniejszym zdecydowanie porównywała polską pisarkę do Dostojewskiego, a *Noce i dni* do *Biednych ludzi*.

Jewgienija Siemionowna udzielała też Dąbrowskiej sporadycznie korepetycji z rosyjskiego. Czasami w spotkaniach z nią towarzyszył Hiriakowej redaktor. W pośpiesznie naszkicowanym liście tłumaczył się pewnej nocy:

Po części jestem winny, bo nie odpowiedziałem szczerze na Pani telefon, kiedy spytała mnie Pani, czy mam coś przeciw zaproszeniu Hiriakowej. Oczywiście, nie mam nic przeciw temu. Jest wspaniałym człowiekiem i bardzo ją lubię. Rzecz w tym, że widuję ją codziennie w bardzo bolesnych okolicznościach. Jest pełna różnych „kompleksów” i znajduje się w stanie nieustannego napięcia, co à la longue jest bardzo męczące! Koniec końców jej sytuacja i moralna, i materialna jest na tyle trudna, że każde Pani zaproszenie to dla niej zaiste święto. Jak bym mógł pozbawić ją takiego święta? Wolalem raczej siebie pozbawić tego święta niż ją. Stało się tak, że zaczęła mówić „z udreczeniem” zbyt wiele o swoich sprawach. Pan Stanisław zażartował z „katolicyzmu” Lasek, a mnie poniosło i po powrocie do domu długo nie mogłem się uspokoić z powodu mego nieopanowania³⁰.

Wiebier-Hiriakowa uwielbiała Dąbrowską, co zawsze znajdowało wyraz w ostatnich akapitach listów: „Gorąco Panią całuje, towarzyszeko mojego drugiego życia – snów, całuje z wdzięcznością i kocham – Pani na zawsze J. Wiebier-Hiriakowa”³¹,

²⁵ *Ibidem*, t. 2, s. 58 (zapis z 12 IX 1934).

²⁶ *Ibidem*, t. 1, s. 319 (zapis z 1 I 1932).

²⁷ A. Ługanow [Je. Wiebier-Hiriakowa], *Pieried licom żyzni*. „Za Swobodu!” 1932, nr 1.

²⁸ Archiwum domowe Bożeny Mikułowskiej.

²⁹ „Domik w Kołomnie” (1934–1936) – rosyjsko-polski klub dyskusyjny przyciągał już wielokrotnie uwagę badaczy: J. Timoszewicza, I. Obłąkowskiej-Galanciak, M. Piaseckiego. Podałem w moim artykule „Domik w Kołomnie”. *Zespół i repertuar* (w zb.: *Noty dla edytora. Jerzemu Timoszewiczowi na urodziny 75*. Zebrał i oprac. M. Raszewska, P. Kądziela. Warszawa 2008) pełny spis wykładów i listę uczestników spotkań w klubie.

³⁰ D. Filozofow, list do M. Dąbrowskiej, z 28 VI 1934 (Warszawa). Listy D. Filozofowa do M. Dąbrowskiej i S. Stempowskiego zostały opublikowane przez J. S. Durranta (*Nieizdannuje piśma D. W. Filozofowa*. „Russian Studies. Jeżekwartalnik ruszkoj filologii i kultury” t. 3 (1999), nr 1. Cytowany list był przez Durranta błędnie odczytany i przytaczam go za rękopisem (Muzeum Literatury w Warszawie, rkps 4608).

³¹ Je. Wiebier-Hiriakowa, list do M. Dąbrowskiej, z 31 XII 1933 (Warszawa). Gabinet Rękopisów Bibl. Uniwersyteckiej w Warszawie, rkps 1385, t. 4.

albo: „Z głęboką miłością, z miłością czułą i pełną czci, obejmuję Panią i jestem dumna, że mam zaszczyt znać Panią osobiście, kochać z bliska, obcować z Panią”³².

Umęczoną i znerwicowaną kobietę latem 1935 przyjaciele (zapewne Maria i Józef Czapscy) wysłali na odpoczynek do majątku Mordy na Podlasiu, do domu Karoliny i Henryka Przewłockich, ich siostry i szwagra. Nastąpiła typowa reakcja człowieka przepracowanego do granic wytrzymałości. Wiebier-Hiriakowa pisała do Dąbrowskiej:

Po dziewięciu latach nadeszły, niepojęte dla mnie, dni wywczasu. Boję się niebezpiecznej swobody myśli, wobec których, tak dotąd zapracowana, czuję się bezbronna. [...] Im dalej, tym bardziej zastanawiam się nad moim rozumieniem „szczęścia”. Nieszczęście pozostaje, to zarazem – rozerwany materiał, rana, gwałt. Stąd cierpienie, stąd, być może, uspokojenie, bardziej umiarkowane i bardziej ostre do niego podejście³³.

Właśnie zbliżały się wyjątkowo ciężkie dla niej miesiące. Filozofów donosił Zinaidzie Gippius:

Jessika³⁴ miała trudne przejścia. – Jesienią [około 10 IX 1935 w Harbinie – P. M.] zmarł jej ojciec, a w Boże Narodzenie matka, co przeżyła wyjątkowo ciężko. Lękałem się o tego maleńkiego człowieka. Ale zniosła swój ból w sposób nieskazitelny i szlachetny. Od 9 do 2 pracuje w prasowym biurze informacyjnym, co tydzień pisze do „Miecza”, a kilka dni temu, w „Domikie w Kołomnie” (rosyjskie *soirées* w Warszawie) wygłosiła wspaniały wykład o sowieckiej młodzieży. Będzie drukowany po polsku w czasopiśmie „Verbum”³⁵ (coś w rodzaju polskiego „Esprit”). W niczym jej nie pomagam, ale była mi wdzięczna już za to, że ją „widzę” i zawsze wspieram³⁶.

Latem 1936, po tak trudnych dla niej osobistych doświadczeniach, znów przyjaciele postanowili wysłać Wiebier-Hiriakową na odpoczynek, tym razem do sanatorium w Otwocku, gdzie po tygodniu tak ciężko się rozchorowała, że musiała wrócić do Warszawy, by ozdrowieć poprzez pracę. A pracowała ponad siły. Wspomniane biuro informacyjne – była to powołana z inicjatywy Filozofowa Agencja „Rosja”³⁷, którą kierował Rafał Blüth. Przygotowywała ona codzienny serwis dotyczący Związku Sowieckiego oraz emigracji rosyjskiej dla polskich dziennikarzy. A zatem: od 9 rano do 2 po południu pracowała tam, a od 4 do 7 wieczorem w redakcji. Do tego dochodziły korepetycje z Dąbrowską i wizyty u Tuwima – konsultacje jego przekładów z Puszkina. Nocami pisała artykuły, i to nie jeden w tygodniu, jak twierdził redaktor, lecz kilka. Była też w „zarządzie” „Domiku w Kołomnie”

³² Je. Wiebier-Hiriakowa, list do M. Dąbrowskiej, z 29 III 1934 (Warszawa). Jw.

³³ Je. Wiebier-Hiriakowa, list do M. Dąbrowskiej, z 7 VII 1935 (Mordy). Jw.

³⁴ Jessika – jedno z przezwisk Hiriakowej. To oczywista aluzja do *Kupca weneckiego* W. Szekspira. Jewgienija, tak jak Jessica, córka Shaylocka, związała się z chrześcijaninem i zmieniła wiarę.

³⁵ Je. Wiebier, *Pisarz sowiecki*. „Verbum” 1936, nr 1. Dą b r o w s k a (*Dzienniki*, t. 2, s. 135 (zapis z 18 I 1936)) oceniała referat Hiriakowej: „Był to interesujący olbrzymi materiał informacyjny, niedostatecznie przetopiony w referat. Trwał przeszło dwie godziny (po rosyjsku, oczywiście)”. Był to jej drugi referat, pierwszy, *Kwestia nieśmiertelności w twórczości Lermontowa*, wygłosiła 17 XI 1934.

³⁶ D. Filozofow, list do Z. Gippius, z 30 I 1936 (Warszawa). W: T. P a c h m u s s, *Stranicy iz proshlogo. Pierepiska Z. N. Gippius, D. W. Filozofowa i bliskich k nim w „Gławnom”*. „Pamiętniki Kultury. Nowyje Otkrytija” 1997 (Moskwa 1998).

³⁷ Agencja powstała w 1935. Wydawała codzienny powielany biuletyn informacyjny „RO”.

i w związku z tym na nią spadała w znacznym stopniu organizacja spotkań. Po prostu Hiriakowa stała się prawą ręką coraz bardziej schorowanego Dmitrija Władimirowicza. Gdy od r. 1936 musiał się on przenieść na stałe do sanatorium w Otwocku, to ona zapewniała mu kontakt z Warszawą, znajomymi i współpracownikami. Zastąpiła go w korespondencji z Zinaidą Gippius, informując ją przede wszystkim o stanie zdrowia Filozofowa i życiu emigracji rosyjskiej w Polsce.

Prawdopodobnie w r. 1936 rozeszła się z mężem, w każdym razie od tego roku mieszkali osobno: on przy ulicy Konduktorskiej 14 m. 12, ona – przy Słonecznej 50 m. 15. W listach do pierwszej żony Hiriakow nie wspomina jednak o rozejściu się z Jewgieniją, pisze tak, jakby nadal byli razem. W marcu 1937 Hiriakowa wystąpiła z Sojuza Russkich Pisatielej bez podania przyczyny³⁸; niewykluczone, iż był to skutek rozejścia się z mężem, który cały czas był jego przewodniczącym.

W ostatnich dniach września lub w pierwszych dniach października 1939 Jewgienija Wiebier-Hiriakowa zmarła. Wszystkie źródła wskazują na samobójstwo, niektóre z nich nawet sugerują, że próbowała również zabić córkę. Kilka miesięcy później Hiriakow pisał do Władimira Władimirowicza Czertkowa: „Żona nie spała kilka nocy i, żeby zasnąć, wzięła środek nasenny, ale zbyt dużą dawkę, i umarła. Zostałem z moją córką (13 lat)”³⁹. List datowany jest na 16 VII 1940. Niecały miesiąc później, 11 VIII, zmarł Aleksandr Modestowicz. Spoczął na cmentarzu prawosławnym na Woli. Prawdopodobnie obok żony, choć na zachowanym do dziś nagrobku widnieje tylko jego nazwisko, ale potwierdzenia w dokumentach nie odnajdziemy, gdyż księgi parafialne spłonęły w czasie powstania warszawskiego. Córka mawiała jednak zawsze, że przyjeżdża do Warszawy na „grób”, nie na „groby” rodziców.

Po śmierci ojca „Jołoczka” (tak ją nazywano w domu) pozostała sama. Jak pisała w krótkim życiorysie, do połowy 1942 r. opiekowali się nią „znajomi”, później trafiła do klasztoru sióstr zmartwychwstank (gdzie, jak twierdziła, ochrzczono ją), z którymi w lipcu 1944 znalazła się w Starej Wsi w powiecie węgrowskim. Po wojnie zamieszkała w Łodzi, gdzie zdała maturę i pracowała jako urzędniczka. Od czasu do czasu korespondowała z Dąbrowską. W roku 1947 pisała do niej: „Niestety, z powodu wielu rzeczy nie mogę być w bliskiej styczności ze światem literatury i sztuki, który mnie niezmiernie pociąga. [...] Nie wiem nawet, czy będę mogła studiować dalej”⁴⁰. A trzeba pamiętać, że dzięki matce i jej przyjaciółom bardzo wcześnie rozbudziły się w córce Wiebier-Hiriakowej ambicje literacko-artystyczne. Debiutowała jako ilustratorka komiksu Lwa Gomolickiego na łamach „Miecza” w wieku 8 lat. Z tamtego okresu nic jej nie pozostało prócz kilku fotografii. Dlatego prosiła Dąbrowską o pomoc w zdobyciu „broszury”⁴¹ jej matki.

W roku 1954 Henryk Ryla przyjął córkę Hiriakowej do Teatru Lalek „Arlekin”

³⁸ Podanie z 2 III 1937. Fond Sojuza Russkich Pisatielej i Żurnalistow w Polsce. RGALL. Moskwa. F. 2480, op. 1.

³⁹ Cyt. za: Ju. Rykunina, *Głazami „tołstowca”*. A. M. Hiriakow i jego wspomnianija. „Toronto Slavic Quarterly” 2011, nr 37.

⁴⁰ H. Hiriakowa, list do M. Dąbrowskiej, z 23 VIII 1947 (Łódź). Gabinet Rekopisów Bibl. Uniwersyteckiej w Warszawie. rkps 1385, t. 4.

⁴¹ Zob. Je. Wiebier, *Etapy dramaturgii sowieckiej*. „Marchoń” 1936, nr 3 (nadbitka).

w Łodzi, najpierw jako inspicjentkę, w końcu – aktorkę. Niewykluczone, że stało się to dzięki łańcuchowi przedwojennych znajomości: Hiriakowa–Czapski–Władysław i Jarema–Ryl. Później przeniosła się do Torunia, do Teatru „Baj Pomorski”. Zmarła w Toruniu w 1998 roku. W dokumentach podawała, iż jej rodzice byli urzędnikami. Tylko najlepszej przyjaciółce zwierzyła część prawdy: że matkę łączyła bliska więź z Marią i Józefem Czapskimi (dlatego gromadziła wszystkie publikacje o Czapskim), że część swojej skromnej emerytury przekazywała na konto Lasek, że zaczęła uczyć się alfabetu Braille’a, aby pomagać niewidomym. Do rodzinnego albumu młodszej koleżanki z zespołu, przyjaciółki Barbary Rogalskiej, wkleiła „Hałuszka” (jak nazywano ją w teatrze) dwie fotografie, nie wyjaśniając, kogo przedstawiają – były to portrety jej matki i ojca.

W krótkim, cytowanym już przeze mnie na początku, wspomnieniu Dąbrowska pisała o Wiebier-Hiriakowej:

Rosjanka ta, niezwykle inteligentna, egzaltowana, z pesymistycznym poglądem na życie, posiadała wielką zdolność do entuzjazmu dla tych nielicznych jego przejawów, które uznała za możliwe do przyjęcia. Bywała u nas częstym gościem, nauczyła się dobrze po polsku, a rozmowy z nią, jak i w ogóle historia tej rodziny Hiriakowych mogłyby stanowić osobny rozdział wspomnień⁴².

Przywoływany tu szkic Wiebier-Hiriakowej o *Nocach i dniach* wydaje mi się bardzo istotny, dlatego że poprzez swoją emocjonalność mówi nie tyle o powieści Dąbrowskiej, ile o jej rosyjskiej czytelniczce, inaczej niż wcześniej drukowana w czasopiśmie „Za Swobodę!” recenzja, która miała zdecydowanie inny charakter: w zasadzie skupiona była na prezentacji pierwszej części samej powieści. Warto zatem przytoczyć ten szkic w całości.

ANEKS

[JEWGIENIJA WIEBIER-HIRIAKOWA]

[O „NOCACH I DNIACH” MARII DĄBROWSKIEJ]

Los *Nocy i dni* jest niezwykle i znamienity.

W ciągu ostatnich trzech lat, w trakcie gdy ukazywało się sześć ksiąg, krytyka sformułowała wiele cennych uwag, subtelnych obserwacji, odnotowała, na czym polega wyjątkowy artyzm tego dzieła. Udowadnianie po raz kolejny znaczenia utworu Dąbrowskiej dla literatury i podkreślanie jego walorów artystycznych – byłoby zatem wyważaniem otwartych drzwi.

Jednak w losie tej książki, w jej niedługiej, ale dość pouczającej historii, są momenty być może nie dość naświetlone, a więc rodzące nieporozumienia.

Przed wszystkim Dąbrowska jakby świadomie obrała najtrudniejszą, najbardziej niewdzięczną drogę. Zamiast tego, by iść za kuszącym przykładem Ireny Krzywickiej i jak ona – uszczęśliwić czytelnika modną nowinką, którą łatwo da się przeczytać w pociągu z Warszawy do Milanówka i która bez wahania rozproszy wszelką niewiedzę, odpowie na wszystkie pytania, Dąbrowska wzięła na siebie ogromny i, zdawałoby się, beznadziejny trud: sześć grubych, wyzbytych sensacji książek, pojawiających się jedna po drugiej w odstępach kilku miesięcy.

Podczas gdy nadęci pycha, wszechwładni producenci modnych książeczek liczą na

⁴² Dąbrowska, *Urywek wspomnień*, s. 206.

„uprzejmość” hojnych fryzjerów czy modystek, zawsze „wiedzący”, jakich tajemnic alkozy czy recept społecznych życzy sobie „klient” – wymaginowany czytelnik, któremu starają się dogodzić. Dąbrowska nie wybierała sobie czytelnika, nie szukała go, nie zakładała z góry takich czy innych jego cech, do których należałoby się przystosować.

I czytelnik sam wybrał Dąbrowską. Czytelnik znalazł ją, cierpliwie czekał na każdy nowy tom, z wdzięcznością przywiązując się do losów zwykłych ludzi, nie szukał w tych książkach ani adresów „poradni”, ani rad dotyczących życia rodzinnego czy szczęścia w miłości, ani recept na rozwiązanie konfliktów społeczno-ekonomicznych.

W odróżnieniu od konkurujących ze sobą dostawców modnego, rzekomo literackiego, towaru Dąbrowska wykazała pisarską uczciwość, która łączy jej książkę z tradycjami wielkiej literatury rosyjskiej. Interesowało ją nie to, co tymczasowe i przemijające, nie najnowsza moda, ale te odwieczne problemy życia, które za temat bierze sztuka.

Nie obawiając się szarej codzienności najbardziej przeciętnych ludzi, pisarka poszła pod prąd, a jej zwiastwo może w najsceptycyźniejszych umysłach obudzić przeblysłk wiary w człowieka.

Czytelnik odczuł w *Nocach i dniach* s z a c u n e k dla człowieka, jego cierpienia, dla tego trudu i napięcia, jakim w gruncie rzeczy jest każde życie. Narzucona przez los niewystarczalność sił, jakimi dysponuje człowiek wobec ogromu trudu – życia – złożonego na jego barki, została w *Nocach i dniach* pokazana z pokorą i mądrością, bez sentymentalnego płaczu nad cierpieniem, bez poczucia wyższości wobec ludzkiej ciemnoty, zacofania, przesądów.

„Szary człowiek”, ktoś z tłumu, jeden z wielu, ofiara niemoralnego systemu społecznego, stał się ostatnio jednym z najmodniejszych tematów. (Zapewne jednym z najwyrazistszych przykładów podejścia do niego jest niemiecka powieść Hansa Fallady, przetłumaczona na język polski: *I cóż dalej, szary człowieku?*)

Tragedia bezrobocia czy zubożenie wsi są na tyle drastyczne, że pisarz w pogoni za aktualnością, przedstawiając je, idzie po linii najmniejszego oporu. Książki o nieszczęsnej doli proletariusza zagubionego w społecznym tłumie, o kleszczach biurokracji w instytucjach powołanych do tego, by się jego dola zajmować, o życiu stołecznych przedmieść – czyta się niezależnie od ich literackiej wartości, od tego, czy można je w ogóle uznać za literaturę. Psychologicznie takie zainteresowanie jest zrozumiałe: co kogo boli, o tym też mówi, ale z arcyznem nie ma to nic wspólnego, Krzywickie i Kurki¹, banalizują i upraszczają ludzkie cierpienie, którym się rzekomo interesują, bo je widzą jedynie w niepożądaney ciąży albo w braku szkół i szpitali, w drożyznie, w nadprodukcji. A zatem: niech bohaterka w stosownym czasie zwróci się do lekarza, niech liberalny rząd wybuduje na wsi szpitale, niech przezwycięży kryzys gospodarczy – i już człowiek nie będzie miał najmniejszego powodu, by skarżyć się na swój los, czuć się nieszczęśliwym, a pisarz, występujący w roli sprzedawcy w sklepie, nie będzie miał o czym pisać.

„Szary człowiek” nie jest, oczywiście, jakimś specyficznym „wytworem” obecnych warunków społecznych i ekonomicznych. Jeśli idzie o Dąbrowską, lepiej by było powiedzieć, że pisze ona nie tyle o „szarym człowieku”, ile o prostym człowieku, o zwykłym człowieku, świadomie lub podświadomie wypełniając testament Dostojewskiego – badając zwyczajne życie, które skrywa w sobie „coś”, co nie mieści się w najbujniejszej wyobraźni.

Szary ludzie istnieli, zanim spojrzła na nich autorka *Nocy i dni*, są i będą, ale od kiedy trafiają oni w obiektyw pisarskiej uwagi, przestają być „szarzy”, tzn. bezbarwni, tzn. nie wyróżniający się w tłumie. Na Akakija Akakijewicza, na Makara Andriejewicza Diewuszkina i na Płatona Karatajew² pada światło miłości autora do jego stworzenia i światło twórczego niepokoju, przestają być „szarzy”, tacy jak wszyscy. Ucieleśniają się, stają się reliefami, istnieją „w trzech wymiarach”. Od Puszkinińskiego Samsona Wyrina (*Poczmistrz*) w literaturze rosyjskiej utrwaliło się takie podejście do postaci, pełne miłości do człowieka, szacunku dla niego, dla jego duszy poszukującej dobra, dla jego pomyłek, których nie unik-

nie, dla pisanych mu cierpień, podejście, które tak mocny wyraz znalazło w powieści Dąbrowskiej, powieści nie o „szarym człowieku”, ale o prostym, zwykłym człowieku, o człowieku – w ogóle.

Pewien rosyjski publicysta emigracyjny posłużył się aforyzmem: „wzorcową tautologią: biedni ludzie”. Ten wzorec tautologii stworzył Dostojewski. Od *Biednych ludzi* rozpoczyna się jego trudna droga pisarska, jego bunt – nie przeciw Bogu, lecz przeciwko światu, który On stworzył. Na drodze tej – jak wiemy – były i „zwrot z szacunkiem biletu do raj” przez Iwana Karamazowa, i wskazanie wyjścia ze ślepego zaułka tego świata: „pokochoać życie bardziej niż jego sens”...

Dąbrowska pisze o ludziach, o biednych ludziach, dlatego że człowiek może być tylko „biedny” na tym świecie, który w złem leży. Dąbrowska przyjmuje człowieka takiego, jakim jest, nieskłonna do tego, by widzieć w nim anioła czy bestię, lecz z bezbłędnym wyczuciem wielkiego pisarza odnosi się do „biednego człowieka” z trzeźwą prostotą, nie wymaga od niego heroicznego czynów, świętości, wierności, stałości. Rozumie, jaką siłą dysponuje biedny człowiek w obliczu ogromu zadania, jakim jest sam byt. Dlatego nie upraszcza swoich bohaterów – prostych ludzi, dlatego doskonale wie, że w pogoni za szczęściem – błękitnym ptakiem – każdemu sądzona jest nie tylko gorycz niepowodzeń i upadki, ale też zdumione zakłopotanie wobec spełnionego marzenia. Marzenie spełnia się nie tak, jak sobie roi biedny człowiek, i Celina Katelba, gdy zostaje kochanką Janusza Ostrzeńskiego – marzenie się spełnia! – popełnia samobójstwo. Błękitny ptak, wreszcie schwytyany, traci czarodziejską moc, a biedny człowiek biednieje w dwójnasób...

Szczęście Barbary okazało się zupełnie inne, aniżeli jawiło się w jej panieńskich marzeniach o Józefie Toliboskim. Szczęście nieoczekiwanie odnalazła w fizycznej bliskości z mało kochanym Bogumiłem, w jego stałej obecności, szczęście proste, oczywiście jak zdrowie. Stało się ono możliwe też w samotności u schyłku życia, w uspokojeniu, w dojrzałej świadomości, w przekonaniu, że „nie ma na świecie szczęścia, a jest spokój i wola”. Barbara, która przez całe życie była niezadowolona, buntowała się przeciw istniejącemu porządkowi rzeczy (bunt ten, przejawiający się w formach wynikających logicznie z charakteru bohaterki, jej kultury, jej „miejsca pod słońcem”, w zakończeniu powieści ustatecznia się, instynktownie wznosi się na wyższy stopień mądrości życia), gotowa jest zgodzić się na to, że istnieje ukryty przed ludźmi sens, i odrzucić natrętne pytanie, które nieustannie męczyło ją w minionych latach: „po co to wszystko toczy się, mija?”

Wiedza ta, która odsłania się przed Barbarą u schyłku życia w granicach jej własnego doświadczenia, poszerzona i pogłębiona, stanowi nadzmysłową konstrukcję powieści Dąbrowskiej, poprzez serce i rozum istnieje w literackiej formie, jaką przyjmuje pisarska świadomość.

Każde życie, choćby było ubogie w wydarzenia, pełne jest trudu, napięcia, walki. Ta prosta prawda przejawia się w losach ludzi stworzonych przez Dąbrowską. Miotają się i męczą po swojemu: i Barbara, i Daniel, i Bogumił, i Olesia Chrobotówna, i Katelba, i Dalenieciki, i Anka, i Maria Głazsko, i Celina, i każdy, w kim walczą siły płci, strachu, miłości, obowiązku, chciwości – raz panując nad słabą ludzką wolą, raz ulegając przejściowo jej twardeму naciskowi. Walkę tę, ze zmiennym szczęściem, z klęskami, kompromisami i pogodną pokorą – przedstawiła Dąbrowska w losach wszystkich bohaterów. Wyjątkiem są tylko „Emilki i Tomaszowie”, zaprawdę „szarzy ludzie” (choć w innym, nie potocznym sensie), dlatego że nie są zdeterminowani ani cierpieniem, ani ideą, dlatego że ich świadomość pozostaje uśpiona, a ciemne instynkty są zbyt słabe, by wywoływać wydarzenia, by pokonać jakiegokolwiek przeszkody. Niczym strumień, płytki i powolny w swoim biegu, ich pragnienia rozdzielają się na drobniutkie strużki, omijają przeszkody, znikają w bezpłodnej ziemi, wysychają... Tak, są tacy ludzie i takie życie, zdaje się mówić Dąbrowska. W tym, co ogromne i niepojęte, w widomym przejawie nie znanego nam sensu, na którego staranne poszukiwa-

nie człowiek jest skazany, w życiu, jest wszystko: i dobro, i zło, i ciemna siła płci, i niska interesowność, i niedoceniona uczciwość, i oszukane nadzieje, i silna wola, która podejmuje walkę, nie żądając zawczasu gwarancji zwycięstwa, i nie kończąca się męka samotności, i cud nagłej łaski zrozumienia. Jest wszystko.

Dąbrowska nie ukrywa okrutnego bezsensu życia ludzi, w którym miotają się oni, bo zostali na nie skazani. Ale w pełni odczuwając niedoskonałość świata i człowieka, mając świadomość, że każdy byt jest tragiczny, pisarka znajduje w sobie wieczne źródło miłości życia, człowieka, szacunku dla jego cierpienia. Jako artysta odsłania tragiczną istotę bytu nie w katastrofach osobistych czy zbiorowych, nie w konkretnych nieszczęściach, ale w fatalizmie codziennego pojedynku człowieka z życiem.

W pojedynku tym przejawia się nieskończenie wiele cech ludzkiej osobowości. O ile pokorną prawdę Bogumiła poznajemy w codzienności, ciężkiej pracy dla zdobycia chleba powszedniego, pracy, którą nieświadomie uszlachetnia swoim rozumieniem i akceptacją życia, o tyle istotę natury Barbary możemy zaobserwować w chwilach wyjątkowych, wymagających podejmowania decyzji, działania. Niekiedy są to stosunkowo niewielkie sprawy (zachowanie się Barbary nocą, po tym gdy Celina wypadła przez okno, w trakcie rewolucji r. 1905, podczas pierwszych dni wielkiej wojny itd.), a niekiedy świadczą o wielkiej sile, o niezłomności tego kobiecego charakteru (jak w niezapomnianym rozdziale o wyprawie do Tomaszka do huty szkła...). Człowieka poznaje się rozmaicie i poprzez różne doświadczenia; „przełomowe chwile”, tak jak przeżywa je świat, nie zawsze okazują się dla dziecięcia świata – człowieka – nie do zniesienia. Nie przypadkiem Barbara modli się nad grobem Bogumiła: „Boże, daj siłę na dźwiganie zwykłych dni życia, kiedy ją dajesz na wytrzymanie takich...”

Zwyczajny, prosty człowiek w pracach i troskach zwykłych dni budzi w Dąbrowskiej – wyrażający się w prawdziwym humanizmie – szacunek, który godzi ją z życiem, zmusza do tego, by je błogosławić i przyjąć z wdzięcznością. I prosty człowiek (nie „szary”) zrozumiał tę książkę o nim, usłyszał głos nie pouczający, nie wyjaśniający z wysoka przyczyn jego smutków i nieszczęść. Prawda artystyczna *Nocy i dni* zawarta jest w wielkim i mądrym podejściu pisarki do człowieka. W książce nie ma nawet cienia tej lekkomyślnej wyniosłości, z którą dostawcy modnego towaru książkowego spieszą, by wyjaśnić człowiekowi, kim jest, wykazać, dlaczego jest mu źle, i dać gotowe recepty na wyjście z uciążliwej sytuacji. Dąbrowska postępuje inaczej: „uczy się”, wpatruje się w ludzką duszę (to znów świadczy o jej głębokim związku z literaturą rosyjską, z drogą Dostojewskiego, który wyznawał, że „nie ma na świecie nic ciekawszego od duszy ludzkiej”), w tej duszy szuka odpowiedzi na pytanie: „czym ludzie żyją?” Ofiarowuje swoim bohaterom przebłyski zrozumienia – poczucie obecności Boga we wszystkim. Dąbrowska wierzy, że jeśli człowiek, mimo iż jest mały i słaby, szuka Boga, Ten nie zostawia go, nie opuszcza. Z szacunku dla woli człowieka, w rozumieniu olbrzymiego trudu jego drogi, Dąbrowskiej obce są rozpacz i bunt, dlatego że jej stosunek do człowieka opiera się na przekonaniu, wyrażonym w prologu *Fausta*: „człowiek dobry w ciemnym swym popędzie jest świadom prawych dróg dokładnie”.

Tak oto bez sensacji, bez fałszywej aktualności, bez ulegania ulicznej modzie polska pisarka znalazła drogę do świadomości i serc szerokich rzesz czytelników, którzy, wbrew opinii „dostawców”, bezbłędnie odróżniają ziarno od plew.

Noce i dni wniosły do literatury polskiej wkład artystycznej prawdy, efekt rzetelnego pisarskiego wysiłku, opartego na tradycyjnej służbie słowu.

¹ Dalej aluzja do powieści J. Kurka *Grypa szaleje w Naprawie* (1934).

² Mowa tu kolejno o bohaterach: *Płaszcz* M. Gogola, *Biednych ludzi* F. Dostojewskiego oraz *Wojny i pokoju* L. Tolstoja.

Abstract

PIOTR MITZNER Cardinal Stefan Wyszyński University in Warsaw

JESSICA'S TORMENTED SOUL ON YEVGENIYA WEBER-HIRYAKOVA

The article is the first on both Polish and Russian ground presentation of the figure of Yevgeniya Veber-Hiryakova (1895–1939), who was a journalist, literary critic, and an outstanding analyst of Soviet culture. After the revolution in Russia she emigrated. In Poland in the 30s last century she collaborated with Russian newspapers in exile edited by Dmitry Filosofov and also published articles in the Polish press. Veber-Hiryakova was a co-founder of the Polish-Russian discussion club "Domik w Kolomnie" ("A House at Kolomna") which worked in Warsaw from 1934 to 1936. She also maintained regular contact with Polish intellectual elite and remained Maria Dąbrowska's close friend. Annexed to the article is an undelivered and unpublished Veber-Hiryakova's speech on Dąbrowska's *Noce i dnie* (*Nights and Days*).